Rok I. Lwów, czwartek 27. czerwca 1907. Nr. 133.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Od lat, od wielu lat pokutuje w Radzie miejskiej sprawa aktywowania funduszu emerytalnego miejskiej straży akcyzowej. Fundusz ten ze składek odnośnych funkcyonaryuszy, z narosłych procentów i po doliczeniu głównej wygranej na los komunalny, urósł do dwóch milionów koron, i odsetki jego wystarczałyby już najzupełniej na emerytury i na zaopatrzenie wdów i sierot po tych funkcyonaryuszach.

Od lat, od wielu lat proszą oni, aby tak ciężko zgromadzone na ten cel pieniądze raz już przelano do ogólnego funduszu emerytalnego. Napróżno.

Trzy razy ta sprawa była na porządku dziennym posiedzenia Rady, i trzy razy spadła z tego porządku dziennego i złamała kark.

Referentem jej jest dr. Lisiewicz. Należy on do opozycyi i tentuje nawet o godność wiceprezydenta. Zdawałoby się więc, że taki pan przypilnuje sprawy, którą mógłby sobie zaskarbić wdzięczność kilkuset ludzi. Dr. Lisiewicz goni przecież za popularnością, jak wogóle każdy opozycyonista w naszej Radzie miejskiej.

Tymczasem raz pana mecenasa gardło bolało, drugi raz zapomniał przynieść odnośny elaborat ze sądu, a trzeci raz zapomniał wogóle przyjść na posiedzenie Rady. Bo on jest opozycyonistą, obrońcą pokrzywdzonych, zwolennikiem nowego porządku rzeczy w mieście...

Gdy jedna i druga deputacya funkcyonaryuszy akcyzowych udawała się do radnych o przyspieszenie tej tak ważnej dla nich sprawy, radni z zakłopotaniem mówili, że to dawno już powinno być załatwione, ale ten... dr. Lisiewicz... cóż z nim robić... trudno go za łeb przyniewolić... choćby do tak ważnej sprawy.

Takim Lisiewiczom i podobnym jemu radnym zawdzięcza opozycya te „sympatye“, jakie w mieście posiada.

I ani się dziwić nie można funkcyonaryuszom akcyzowym, że szukają pomocy u różnych opiekunów z pod ciemnej gwiazdy, skoro ci, których psim obowiązkiem jest pamiętać o pracownikach miasta, raz wymawiają się na chrypkę, to elaboratu nie wsadzą do kieszeni, albo wogóle na posiedzenie nie przyjdą. A potem oburzenie straszne, gdy np. cała rogatka zamarstynowska głosuje na Breitera. Ostatecznie rozgoryczenie i desperacya, musi ich zapędzić pod opiekę choćby takiego... takiego... (już i słów brakuje, jak nazwać ten zwyrodniały twór natury w ludzkiej postaci).

Przed wakacyami będzie jeszcze parę posiedzeń Rady. Może nowy prezydent sprawę powyższą wstawi znów na porządek dzienny. Może dr. Lisiewicz wglądnie w siebie i w swe opozycyjne sumienie. Może radni nie zdekompletują posiedzenia przed załatwieniem rzeczy, która dla kilkuset ludzi, dla ich żon i dzieci jest kwestyą bytu i spokojnej po latach ciężkiej pracy starości!

Straszna gilotyna.



U nas i na świecie.

Walka o prezydenturę w Izbie poselskiej zakończona.

Na 480 oddanych głosów otrzymał

dr. Ryszard Weisskirchner

351 głosów, wybrany przeto został prezydentem. Przeciw jego wyborowi głosowali prawie wyłącznie sami socyaliści, a kandydat ich Pernerstorfer otrzymał 101 głosów. Białych kartek oddano 25.

Pierwszym wiceprezydentem wybrano

dr. Jana Żaczka

329 głosami na 430 głosujących.

Obaj wybrani podziękowali za wybór, zapewnili o swej objektywności i prosili o poparcie Izby.

Aż dotąd było w Izbie cicho i poważnie.

Gdy przystąpić miano do wyboru drugiego wiceprezydenta, przedewszystkiem zabrał głos p. Romańczuk i oświadczył w sprawie formalnej, że przeciw wyborowi p. Starzyńskiego, który jest desygnowany na drugiego wiceprezydenta, wniesiono 4 protesty, tak, że zdaniem mowcy wybór ten prawdopodobnie będzie unieważniony. Prócz tego p. Starzyński jest wrogiem Rusinów i nie mogą się oni spodziewać bezstronności. W celu rozważenia tych okoliczności i porozumienia się stronnictw mowca wnosi, by przerwano posiedzenie na pół godziny. Zaś przeciw ewentualnemu wyborowi p. Starzyńskiego Rusini muszą protestować w sposób jak najbardziej stanowczy.

Wniosek ten Romańczuka odrzucono wprawdzie, niemniej jednak, rzuca on charakterystyczne światło na klub ruski, zwłaszcza, że po dokonanym wyborze drugiego wiceprezydenta, którym został wybrany

prof. dr. Starzyński,

rozpoczęli na współkę ze socyalistami taką piekielną wrzawę w Izbie, że długo nie dopuścili prof. Starzyńskiego do głosu.

Stukano w pulpity pięściami, tupano, wysyłano pod adresem nowowybranego najpiękniejsze przezwiska ze słownika ruskiego i socyalistycznego, tak, że rychło bardzo w nowym parlamencie wskrzeszono dawne tradycye.

Początek zrobiony. Pójdzie teraz gładziutko dalej, od czegóż są tam

hajdamacy i czerwoni.

Jak wiadomo Sejm galicyjski ma być zwołany dnia 16-go września na trzytygodniową sesyę.

Dodatkowa ta sesya ma być poświęcona głównie uchwaleniu

ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Zmiana mająca nastąpić w dotychczasowej ordynacyi wyborczej, wywołuje już obecnie niezdrowy ruch w kraju. Zaledwie po ostatnich wyborach uspokoiły się cokolwiek umysły i krew wyborcza ostygła, a już niesumienni agitatorowie zaczynają na nowo rozpalać umysły i rozwydrzać namiętności.

W tej robocie

ukraińska młodzież

usiłuje zająć pierwszą placówkę.

Leży przed nami odezwa tej młodzieży do ludu wystosowana.

Oto jej treść:

Panowie Hromada!

Polecamy w ruchu za reformą wyborczą sejmową zająć się także strejkami.

Strejk to taki skuteczny środek na naszych gnębicieli, że od tego jednego słowa „strejk" omal nie powściękają się.

Strejk — to najlepszy bicz na szlachecką i lacką zarozumiałość, a najpiękniejszy środek poprawy doli ubogiego ludu.

Więc naszem hasłem: Strejk! „W swoim czasie i my weźmiemy udział w tej robocie".

W swoim czasie — to znaczy podczas feryi szkolnych.

Niechże nasza, polska młodzież szkolna pamięta o tem.

A wogóle nie tylko młodzież — ale wszyscy kraj i dobro jego miłujący pamiętajmy, że nadchodzą znowu dnie gorącej pracy

wywrotowej, wrogów wewnętrznych,

że trzeba ich zakusom przeciwdziałać spokojnie, wytrwale ale już od teraz, od dzisiaj, byśmy znowu w jesieni nie znaleźli się tak jak na wiosnę tego roku

wobec straconych pozycyj

i znowu daremnie rąk z rozpaczy nie łamali nad naszą niedolą.

Pamiętajmy, że wrogowie już pracują i że

chcą ogień puścić po kraju

Urzędnikom na pomoc!

Przed kilku dniami była u prezydenta gabinetu br. Becka deputacya urzędników z prośbą, ażeby rząd raz już wdrożył akcyę, mającą na celu oddłużenie urzędników. Z oświadczenia, złożonego przez bar. Becka okazuje się, iż rząd już od kilku miesięcy prowadzi studya nad tą sprawą i że departament rachunkowy ministerstwa finansów opracowuje właśnie materyały, nadesłane przez rozmaite władze. Dopiero po skończeniu tych studyów będzie rząd mógł zająć zdecydowane stanowisko w tej kwestyi. Dochodzenia utrudnione są z tego powodu, że tylko

---

71

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Posłaniec naturalnie puścił je przed siebie, a kiedy zniknęły za drzwiami w przedpokoju, tak zręcznie zeskamotował list, znajdujący się na stole, i schował go do kieszeni, iż najzręczniejszy magik mógłby mu tej sztuki pozazdrościć.

Wyszedłszy na ulicę, piękne panie wsiadły do dorôżki, posłaniec towarzyszył im na koźle i po dziesięciu minutach znaleźli się wszyscy razem przed sklepem Kluckiego. Przyjęto je naturalnie z otwartemi rękoma, Klucki był w siódmem niebie, Eberski jak zwykle uśmiechnięty. Pierwszy szczególniej był oczarowany pięknością towarzyszki panny Róży. Nadskakiwał jej jak prawdziwy gentleman, podawał wino, sorbety, cukierki i wszystkie przysmaki, jakie tylko udało mu się zgromadzić na inauguracyę swego sklepu.

Blondynka wszystkie te objawy uwielbienia dla siebie przyjmowała prawie, że apatycznie, widać było jakiś przymus w obejściu się jej, a nawet pod wpływem szampana jakąś przymusową wesołość.

Za to panna Róża, uszczęśliwiona obecnością swojego ukochanego, promieniała szczęściem. Eberski nie mógł opędzić się jej pocałunkom, pieszczotom, karesom, na które odpowiadał wprawdzie bardzo skwapliwie, ale w każdym razie z pewnego rodzaju widocznym przymusem.

Przy stole usługiwał ten sam posłaniec, który nosił bilecik do panny Róży. Od czasu do czasu wzrok jego spotykał się z wzrokiem Eberskiego, a każdy ruch tego ostatniego gamoniowaty famulus śledził z bacznością kota, polującego na myszy.

W miarę ilości spożywanego wina, wzmagała się i wesołość wśród tego grona. Tym razem najwięcej ze wszystkich pił Eberski, pił gorączkowo, namiętnie, jakby chciał zalać pożar jakiś wewnętrzny.

Z pewnem zdumieniem patrzał na to jego pragnienie posłaniec i nie mogło ujść jego uwagi, iż pragnienie pana Jana, gaszone w tak gwałtowny sposób, nie mieszało mu zupełnie przytomności umysłu. Inaczej rzecz się miała zupełnie z resztą towarzystwa.

Klucki kompletnie był pijany, panna Róża, z wypieczonemi rumieńcami na twarzy, z okiem błyszczącem ogniem, z rękoma zawieszonemi na ramieniu ukochanego, i wpatrzona weń, jak w cudowny obraz, zdradzała tym swoim wzrokiem wszystkie wulkany namiętności, które w niej gorzały.

Blondynka natomiast wyglądała jak kwiatek, jak lilia podcięta. Szampan ją rozmarzył, rozkołysał, ale wszystko zdawało się mówić z tej twarzy, że podobnych wrażeń doznawała po raz pierwszy w życiu i dlatego czyniła bardzo przykre wrażenie, budzące litość nawet w pijanym Kluckim.

— Panno Anielo! — szepnął ten ostatni, takie bowiem było imię tej kobiety — pani jesteś śliczną jak anioł, jak marzenie...

— Jak anioł!... jak marzenie... — powtórzyła bezmyślnie.

— Życie całe mi nie wystarczy na okazanie wdzięczności mej dla Eberskiego...

— Za co? — była spokojna odpowiedź.

— Że mnie z panią zapoznał.

— Och! — westchnęła Anielka.

— Pani wzdychasz?

— Tak, tęskno mi.

— Za czem?

— Za wszystkiem; za tem, co mają wszyscy ludzie, a czego mnie brakowało przez całe życie...

— Pani to wszystko jeszcze zdobyć możesz!

Smętny uśmiech był odpowiedzią na to zapewnienie.

— Pani w to nie wierzysz?

— Nie wierzę.

Klucki poruszył się na swojem miejscu zniecierpliwiony, wpół pijanego ogarniała niecierpliwość.

— Panno Anielo! — zawołał z pasyą — ja się na panią gniewać będę.

— Za co?

— Że pani mi nie wierzysz, kiedy ja się klnę honorem i Bogiem, że tak musi być koniecznie, że tak będzie...

Dziewczę znów się smutnie uśmiechnęło i tym razem nie odpowiedziało już nic na gorące zapewnienie.

Klucki pod wpływem trunku nabierał rezonu, ujął kibić Anielki i przyciągnął ją ku sobie. Ona drżała na całem ciele, broniła się, odpychała, ale ręka Kluckiego silniejszą była od jej osłabionej szampanem woli.

Przysunął ją tak blizko do siebie, że czuła gorący oddech jego ust; palił on ją, i szkarłatnym rumieńcem twarz pokrywał.

(C. d. n.)

takie długi urzędników, z których powodu wierzyciele uzyskali kondykty sądowe na ich płace, znane są przełożonym władzom, a nie ulega wątpliwości, że oprócz tych, mają urzędnicy jeszcze inne długi, o których przełożeni ich nic nie wiedzą. Co się tyczy wysokości długów zakondykowanych, to suma ich wynosi 25 milionów koron, przyczem bierze się w rachubę tylko cywilnych urzędników państwowych. Akcya jednak zmierzająca do oddłużenia stanu urzędniczego obejmować ma także oficerów i urzędników autonomicznych. Także długi urzędników kolei państwowych nie są objęte ową sumą 25 milionów koron, co do nich jednak zamierza ministerstwo kolejowe wdrożyć zupełnie oddzielną akcyę oddłużenia, niezależą od tej, jaką podejmie ministerstwo finansów w interesie innych kategoryi urzędników. Rząd otrzymał już z kilku stron oferty na przeprowadzenie konwersyi długów urzędniczych. Między innymi wniósł taką ofertę jeden z wielkich banków wiedeńskich. Wpłynęło także kilka ofert od konsorcyów osób prywatnych i małych instytucyj finansowych. Zdaje się, że w jesieni cała ta sprawa wejdzie w stadyum aktualne.

List z kraju.

Kraków, 24-go czerwca 1907.

Od dłuższego czasu, bo od kilku lat, socyaliści starają się wszelkiemi siłami zdobyć Kasę chorych czeladników krawieckich, jedyną, która dotąd nie zaznała pełnej opieki „towarzyszy“. Były już wydziały Kasy, w których zasiadali socyaliści wespół z członkami innych przekonań, ale na własną rękę „gospodarować“, i jedynie swoją „opieką“ otaczać Kasy powyższej nie mieli dotąd szczęścia. To też z roku na rok podwajają wysiłki, żeby Kasy te opanować, a następnie przyłączyć do miejskiej Kasy chorych, gdzie od kilku lat niepodzielnie „panują“ i „gospodarzą“.

Onegdaj, t, j. w niedzielę 23-go b. m. odbywało się w sali Magistratu drugie Walne Zgromadzenie, na którem bez względu na ilość obecnych, miały się odbyć wybory nowego Zarządu. Członków zjawiło się około 150. Socyaliści jednak znaleźli się w znikomej mniejszości i w żadnym razie swoich kandydatów do Zarządu nie mogliby byli wprowadzić. Widząc z góry przegraną, postanowili za wszelką cenę przeszkodzić odbyciu się wyborów, co istotnie im się udało. Podczas głosowania wszczęli awanturę, która doprowadziła do rozwiązania zgromadzenia.

W czasie awantury rzucili się na jedną dziewczynę, obecną na sali, a gdy w jej obronie stanął jeden z czeladników p. B., rzuciło się kilku na niego, podarli na nim ubranie, oraz mocno go poturbowali. Bójką więc zakończyło się zgromadzenie, a komisarz rządowy obecny na zgromadzeniu wniósł skargę przeciw kilku „towarzyszom“, którzy zgwałcili wolność zgromadzenia, i uniemożliwili obrady. Sprawa więc oprze się o sąd, który niewątpliwie pouczy „towarzyszy“ jak należy się zachowywać na zgromadzeniu.

Głównymi prowodyrami w awanturze i w bójce, byli niejaki Morawski i Syska, którzy niedawno przy poświęceniu sztandaru czeladzi krawieckiej odgrażali się: „my wam go krwią poświęcimy“. Złość swą jaką żywili do czeladzi katolickiej wylali przy walnym zgromadzeniu.

*

Dziś wybuchł tutaj strejk czeladzi malarskiej i lakierniczej.

Czeladź żąda 9-cio godzinnego dnia pracy i ustanowienia minimum płacy i zniesienia akordu. Niewiadomo jednak, czy wszystkie te żądania zdoła przeprowadzić, zwłaszcza, że znajduje się pod „opieką“ socyalistyczną.

Echa wyborów jeszcze się odzywają. Socyaliści nie mogą do dziś pojąć upadku kandydatów socyalistycznych, a przedewszystkiem Daszyńskiego i Klemensiewicza.

Upadek przypisują głównie „oszustwom wyborczym“. W ubiegłym tygodniu kolportowaną była wśród „towarzyszy“ wiadomość, że Daszyński ma z pewnością wrócić w jesieni do parlamentu. Ekzekutywa partyi miała podobno zawezwać do złożenia mandatu dr. Liebermana w Przemyślu, a w jego miejsce ma ubiegać się o mandat Daszyński. *Naprzód* jednak zaprzecza tym wiadomościom.

Wczoraj napadli socyaliści w Ludwinowie robotnika Polaka zato, że głosował na Bujaka. Napastnicy napadli Polaka z tyłu i powalili na ziemię, kopiąc go nogami po twarzy i piersiach. Napadnięty Polak został na ziemi prawie nieprzytomny a opryszki socyalistyczne skończywszy swoją robotę ulotniły się, Zostali jednak poznani i będą za napad odpowiadać przed sądem. *(H.)*

Zbrodnia usiłowanej kradzieży.

Z Rzeszowa piszą:

W ubiegłym tygodniu przeprowadzono tutaj przed sądem przysięgłych rozprawę karną przeciw Karolowi Windiszowi, Karolowi Heinrichowi vel Hendrichowi zwanemu „Świergotka“ i Katarzynie Anastazyi false Kazimierze Chtiej, służącej, o zbrodnię usiłowanej kradzieży na Mojżeszu Eksteinie, właśc. dóbr w Kolbuszowej 23. kwietnia b. r., o której swego czasu donosiliśmy. Prokuratorya państwa oskarża wymienionych, że w krytycznym dniu usiłowali dokonać na Mojżeszu Eksteinie zbrodni kradzieży. Ekstein przyjął w marcu b. r. dla dziecka swej córki, Feigi, mamkę Kazimierę Anastazyę Chtiej, którą zgodził mu do służby jeden z krewnych we Lwowie. Chtiejówna potrafiła podobać się swym złużbodawcom i pozyskać ich zaufanie do tego stopnia, że z niczem przed nią się nie kryli i ona wiedziała, gdzie są przechowywane pieniądze i biżuterye, a nadto znała dokładnie rozkład całego domu. Zauważyli jednak Eksteinowie, że Chtiejówna utrzymuje częstą korespondencyę ze Lwowem. Kilka szczegółów złożyło się na to, że zaczęto mieć jej zachowanie się w podejrzeniu, na strychu znaleziono proszek arszeniku, w następnym dniu, w którym Chtiejówna wieszała bieliznę dziecka.

Z listu jej wypadł odcinek gazety, donoszący, że „Helena została zasądzona za kradzież na 5 lat“. Listy wszystkie wysyłała Chtiejówna na pocztę. Zdarzyło się, że wiernik Eksteinów, dostawszy od niej list do oddania na pocztę, oddał go Eksteinom, a z listu tego pokazało się, że chce ona okraść swych służbodawców przy pomocy wspólników lwowskich w chwili, gdy Eksteinowie mieli wyjechać na zaręczyny starszego syna. Ten list i inne przytrzymał Ekstein i oddał żandarmeryi. Chwycono się podstępu i pozwolono oskarżonej dalej korespondować i oznaczyć dzień przyjazdu zamówionym zbrodniarzom, t. j. Karolowi Windiszowi i Karolowi Heinrichowi. Oskarżona umówiła się ze spólnikami, że w dniu krytycznym uwiadomią ją o swem przybyciu telegramem: „Dziecko bardzo chore“. Telegram taki nadszedł rzeczywiście i dostał się w ręce żandarmeryi, która na to czekała i zarządziła zaraz potrzebne środki ostrożności celem schwytania oskarżonych.

W oznaczonym dniu przyaresztowała żandarmerya w Kolbuszowej naprzód Chtiejównę. Karczmy, gdzie wstąpili obaj oskarżeni, pilnowali już 4 żandarmi i w chwili gdy zbrodniarze wychodzili z karczmy zapytali ich o legitymacye. Przy tej sposobności znaleziono u Windisza i Heinricha narzędzia służące do włamywania się, a to 9 wytrychów, sztabę żelazną i nóż ogrodniczy, uwięzili obu.

Rozprawa skończyła się jednogłośnem uznaniem winy oskarżonych i zasądzeniem Windisza i Heinricha na lat 5, a Chtiejównej na rok ciężkiego więzienia.

Kampania sezonowa.

Odszedł nareszcie ostatni pacyent. Pan doktor skwapliwie policzył pieniądze na tacce, z brzegu biurka umieszczonej. Nie brał w rękę. Brr! Teraz za to udaje, iż nie widzi, kiedy biedak jakiś, drepcąc w miejscu, kładzie pieniądze na tackę. Ale widzi jednak, choć go to nie ochroni przed wyzyskiem i oszustwem. Najpospoliciej, dając koronę drobnemi, nie dodają czegoś, czasem dają pieniądze fałszywe, a jeden łotr, no! ale sprytny, położył coś, chyba dziesiątkę miedzianą, a zabrał srebrnego guldena.

Ale dziś wszystko w porządku. Pięć i pół guldena z rannego przyjęcia „niezamożnych“. Nieźle! Pan doktor śpiesznie zrzucił starą marynarkę „od niezamożnych“, starannie umył ręce, przejrzał się w lustrze, wdział świeżutką marynarkę czesuczową i krokiem elastycznym pośpieszył do jadalni.

Pani czekała. Pani była marmurowo spokojna. Pani była zła, jak furya, i bezgranicznie kochająca.

Podsunęła mężowi filiżankę herbaty, talerzyk z szynką, masło i rzodkiewki, potem, ciężko dysząc, rzekła krótko:

— Trzeba się będzie udusić tu wkrótce, w tem mieszkaniu.

— Więc decyduj się ostatecznie, moja duszko, na miejsce wyjazdu.

— W całym domu frontowym pozostał już tylko szewc w suterynie i jakiś tam dziennikarz czy literacina na strychu.

— No, to nam przecie szkody nie przynosi, owszem — spokoju.

— A tak. Już mi braknie odwagi, aby się pokazać na ulicy.

— Więc chciej tylko, a za trzy dni już opuścimy ten kochany Lwowek.

— To prawda, że kochany. Czy wiesz, Mundziu, że ja się czuję tak złą, tak okropną w ostatnich czasach.

— Ani trochę tego nie widzę! Jesteś, Marynieczko, jak zawsze, ładną i nadzwyczaj miłą dla mnie.

— Przestań, proszę. Dziatki nam spospęniały i pobladły.

— To też słyszę ich hałas od paru godzin. Trzeba przyznać, że tych troje

aniołków nie zawsze są przyczyną samych radości dla nas. Całych troje!

— A któż temu winien?

— Czemu? że ich jest troje?

Pani okryła się purpurą, co wybornie pasowało do jasnej bluzki kremowej.

Pan chciał nawet coś szeptać do ucha pani, zapewne dla dalszego wyjaśnienia tej winy, ale skończyło się na dość obojętnem ucałowaniu rączki.

— Zawsze idą od ciebie jakieś przykre zapachy.

Humor jeszcze gorszy. Do wieczora może się zmienić w ulewę łez lub huragan wymówek, po trzech dniach chyba piekło znijdzie do apartamentu pana doktora.

— Rób już, co chcesz, moja droga, z tym naszym wyjazdem, abyśmy tylko raz przecie wyjechali i to jeszcze w tym tygodniu.

W jednej chwili atmosfera w pokoju pełną była wiosennej świeżości i powabu. Panu doktorowi nawet, po śniadaniu, snadź przypomniały się nie tak dawne czasy umizgów do panny Maryi, a pani to przyjmowała z zachęcającym, pobłażliwym uśmiechem.

W pół godziny później, zarzuciła pani doktorowa swe ładne ramię na szyję mężowi i mówiła tkliwie, prawie po macierzyńsku.

— Zapracowujesz się, mój ty biedaczku. Dzieci wyślemy na wieś do braterstwa, tam im będzie najlepiej pod okiem babuni. A sami, tylko we dwoje, fe! ty paskudniku! — wpadniemy na kilka tygodni do Paryża, bo musisz przecie już raz popracować trochę w klinice tego profesora...

— Czy sądzisz, że letni pobyt w Paryżu należy do przyjemnych?

Udała, że nie słyszy i ciągnęła dalej.

— Z Paryża umkniemy na kilka tygodni do Szwajcaryi, w góry, i schowamy się tak, że nas oko ludzkie nie odnajdzie. Wypoczniesz, mój ty robotniku kochany, nabierzesz sił, a wtedy...

— Marynieczko, jesteś zepsuta... — przestrzegł mąż.

— Mniejsza o to.

Machnęła przytem rączką tak ładnie, że pan doktor zaczął wierzyć, iż za trzy dni wyruszy do Paryża i że ta kosztowna wyprawa będzie daleko korzystniejszą, od zgoła bez płatnej wilegiatury wiejskiej u braterstwa.

Zresztą to było przecież wszystko dla niego!

Straszna gilotyna.

(Do ryciny na stronie 1.)

Technika nowoczesna stara się zabezpieczyć życie ludzkie przed wypadkami i dlatego wszelkie maszyny posiadają dziś różne ochraniacze i t. p. Mimo to jednak niejednokrotnie robotnicy, pracujący przy nich, stają się ofiarą strasznych wypadków. Jeden z takich właśnie miał miejsce w południowych Węgrzech, w fabryce położonej niedaleko Szegedyny. Fabryka ta zatrudniała kilkuset ludzi i maszyny poruszane były olbrzymim motorem parowym. Przed kilku tygodniami maszynista otrzymał nowego pomocnika, młodego robotnika, który z techniką obsługi takiego kolosu nie był dobrze obznajmiony. I to pociągnęło za sobą straszny wypadek.

Przedwczoraj kiedy maszyna była w pełnym biegu, coś się zaczęło trzeć w spojeniach jednego z olbrzymich ramion tłoków. Maszynista polecił swemu pomocnikowi, aby rzecz zbadał. Ten podszedł do tłoka i nachylił się, aby zobaczyć, co się stało. W tem — zdaje się, że posadzka była wilgotna — pośliznął się i całem ciałem runął na pędzącą maszynę. Ramię tłoku, które w tym momencie było w górze spadło z całym rozmachem na kark upadającego. Uderzenie było tak silne, że głowa została zupełnie odciętą od tułowia.

W chwili kiedy maszynę zatrzymano, obok niej leżały już tylko w straszny sposób zeszpecone zwłoki robotnika. Maszyna cała obluzgana została krwią. Rozmach z jakim sztanga maszyny spadła na głowę nieszczęśliwego — był tak silny, że nawet nie została poszarpaną zbytnio skóra szyi. Głowa odkrojona od tułowia, spadła na ziemię. Ciało drgało jeszcze chwilę.

Rysunek nasz przedstawia właśnie ten moment, kiedy po nieszczęściu robotnicy zbiegają się do trupa.

Łazik.

(G). Niedawno mając załatwić na poczcie interes, poszedłem o poradę do znajomego mi starszego urzędnika, zdaje się, nadoficyała.

W biurze mego znajomego kręcił się jakiś mizerny chłopczyna lat około 18-stu w wyszarzanej studenckiej bluzie bez wyłogów.

Pan nadoficyał wysłał go zaraz do drugiego biura po informacye mnie obchodzące.

— Co to za praktykant? — pytam urzędnika.

— Ej nie, to jest „Łazik“.

— „Łazik?“. A to co za ranga?

— Hm! Łazik, to jest Łazik!

— To tak niby, jak „Kirchparad ist Kirchparad“! Dalibóg nie rozumiem — mówię — śmiejąc się z tego wyjaśnienia.

— Jak to panu wytłumaczyć. Otóż „Łazik“ pocztowy to jest ni pies ni baran, ni urzędnik ni podurzędnik, a pomimo tego jest on do wszystkiego, prawdziwa „Mädchen für alles“.

— Teraz już więcej rozumiem, ale ten „Łazik“ to jeszcze dla mnie zagadką. Zdaje mi się, że to są t. zw. oficyanci pocztowi?

— Tak, tak ich oficyalnie nazywają oficyantami, ale my ich nazywamy „Łazikami“.

— A dla czego nazywacie ich panowie „Łazikami“?

— Bo łażą z jednego biura do drugiego, z jednego urzędu do drugiego, tam gdzie trzeba gdzieś dziurę załatać, urzędnika zastąpić tam „Łazika“ pchną, każą mu robić i basta.

Taki „Łazik“ ze czterema łacińskiemi jak w kilkunastu urzędach połazi, to tak się wrobi, że lepiej robi, niż stary urzędnik. Ale zanim dostanie dekret na „Łazika“ to dużo się biedy nacierpi taki jeden, drugi, bo najpierw musi bezpłatnie u pocztmistrza 3 miesiące praktykować za darmo, potem 3 miesiące w urzędzie centralnym, a wreszcie po tej praktyce idzie na kurs do Lwowa i... mrze z głodu. Ot ten u mnie i drugi jego kolega przyjechali do Lwowa bez centa. Z początku nocowali na dworcu kolejowym albo gdzieś na poczcie, dopiero, gdy policya doniosła, Dyrekcya poczt wyasygnowała im po 30 koron na miesiąc a za to uczą się i pomagają gdzie trzeba.

— Trzydzieści koron to trochę zamało! odezwałem się.

— To zamało, ale drugie 30 zarobią sobie nocnemi służbami. Każdy urzędnik chętnie odstąpi mu 80 cent. „Nachtgeldu“ i jeszcze dopłaci ze 2—3 koron i tak jakoś klepią biedę.

— Biedne te „Łaziki“ — szepnąłem i westchnąłem.

Bandytyzm lwowski.

(Z sali sądowej.)

Odnośnie do wczojszej notatki o rozpoczętej rozprawie w sprawie 2 bandyckich napadów we Lwowie, przechodzących bezczelnością i zuchwałością wszelkie inne, podajemy bliższe co do nich szczegóły. Pierwszy wypadek zaszedł dnia 16. listopada u. r. w południe, na schodach kamienicy l. 19. ul. Łyczakowska. W tym dniu akad. p. Bronisław Vörös podjąwszy w Banku austro-węg. 1.500 kor., włożył je z portfelem do kieszeni zarzutki, a bojąc się aby nie zgubić tak znacznej gotówki, przytrzymywał portfel lewą ręką. Wyszedłszy z Banku szedł ulicami Jagiellońską i Karola Ludwika do Kawiarni wiedeńskiej, gdzie wsiadł do tramwaju elektrycznego zdążającego w stronę ulicy Łyczakowskiej, gdzie pan V., mieszkał pod l. 19.

Wchodząc do kamienicy zauważył p. Vörös, że jakiś młody mężczyzna idzie za nim krok za krokiem, a gdy wstąpił na schody, mężczyzna ten podążył za nim. Kiedy p. V. był już koło drzwi swego mieszkania usłyszał, że młody ten człowiek przyspieszył kroku, zanim jednak miał czas oglądnąć się, uczuł silne uderzenie bokserem w głowę. W tej chwili napastnik chwycił p. V. za lewą rękę, w której trzymał portfel, a kiedy napadnięty począł się z rabusiem szamotać, otrzymał następne dwa ciosy w głowę, po których stracił przytomność. Z tej sytuacyi skorzystał rozbójnik, a wyrwawszy p. Vörösowi portfel, zbiegł bez śladu.

Drugi zaś zdarzył się 31-go grudnia tegoż roku.

W dniu tym o godzinie 11-tej przedpołudniem podjął woźny Banku związk. G. Tuziak w Banku austro-węg. 110.000 koron. Z tego wykupił w oddziale weksl. weksle za 54.314 kor. 68 hal., z resztą zaś, 55.675 koron 32 hal. wracał do Banku. Na ul. Trzeciego Maja l. 7, kiedy Tuziak był już w połowie schodów I. p., wpadł na niego jakiś młody człowiek i uderzył go bokserem w brodę, zadając mu dość ciężką ranę. Cios, skierowany był niewątpliwie w skroń, napadnięty jednak instynktownie cofnął się i w ten sposób uniknął śmiertelnego może ciosu. Nie tracąc jednak przytomności, Tuziak chwycił napastnika za rękę, a bojąc się, aby mu się rabuś nie wymknął, począł wołać pomocy.

Na krzyk wybiegł z Banku drugi woźny Bojarski i wraz z Tuziakiem przytrzymał rabusia.

Na policyi pokazało się, że rabuś nazywa się Józef Nowakowski, 20-letni młodzieniec bez zajęcia, syn woźnicy tramwajowego.

Śledztwo wykazało, że on był sprawcą rabunku na osobie Vörösa, a pomagał mu w obu wypadkach Joachim Chaim Schwar-

zer, 20-letni syn szynkarza, pryw. uczeń, który zasiadł na ławie, oskarżony o uczestnictwo w zbrodni rabunku i oszustwo. — Główny sprawca Nowakowski, tak w śledztwie polic., jak i w więzieniu śledczem zdradzał obłąkanie. Wobec tego przed kilku tygodniami odwieziono go do Krakowa dla obserwacyi lekarskiej.

Schwarzer oskarżony jest o współudział przez to, że stał na czatach, gdy Nowakowski napadał. Nadto oskarżony jest o sfałszowanie publ. dokumentu, że z Nowakowskim sfałszował świadectwo dojrz. sem. naucz. w Samborze. Specyalistą w wyrabianiu takich świadectw był Nowakowski. Posiadał on zapas oryginalnych blankietów, a nawet udało mu się wykraść pieczątkę dyr. zakładu, którą przestemplował blankiety. Kiedy Schwarzer, kolega i przyjaciel Nowakowskiego, zwierzył się przed nim, że chciałby mieć prawo jednorocznej służby, a czuje, że nie zda egzaminu dojrz., do którego się przygotowywał. Nowakowski dał mu gotowe świadectwo. Podobne „świadectwo dojrzałości" miał też Nowakowski, również jak Schwarzer nieukończony uczeń II. klasy szkoły realnej.

I gdy Now. skorzystał ze swego świadectwa dojrz., uzyskawszy przez nie posadę w urz. cłowym, Schw. nie miał czasu przystroić się w mundur „jednorocznika", bo go przedtem jeszcze aresztowano pod zarzutem współwiny w zbrodni rabunku. Świadectwo to dojrz. kosztowało ojca Schw. 400 kor., tyle bowiem miała kosztować według twierdzeń Now. i młodego Schw. „biba" dla prof., którzy „egzaminowali" Chaima Schwarzera.

Rozprawę prowadzi r. Jasiński, oskarża prok. r. dr. Leżański, bronią oskarżonych dr. Wassung i dr. Dwernicki.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano świadków odnośnie do sprawy sfałszowania świadectwa dojrz. Ojciec podsądnego, Osias Schwarzer zrzekł się świadczenia. Ajent polic. Baziuk opowiadał szczegóły, odnoszące się do odebrania Now. sfałszowanego świadectwa, za które żądał Now. od starego Schw. 500 kor. Świadectwo to było tak dobrze sporządzone, że Baziuk nie przypuścił, iż ma do czynienia z oszustwem. Interweniował dlatego, aby zapobiedz wymuszeniu ze strony Nowakowskiego. Bronisława Kosowicz, młoda dziewczyna lekkich obyczajów, utrzymująca dawniej stosunki z Now. i Schw., stwierdziła, że Now. opowiadał, iż po Nowym roku będzie miał bardzo dużo pieniędzy, Schw. zaś chwalił się, że zdał maturę i będzie „jednorocznik".

Michał Derczyński zeznał, że Now., będąc w Borysławiu, przedstawił mu jakiegoś mężczyznę jako profesora Soleckiego ze Sambora, który miał wyrobić Now. świadectwo dojrz., o świadectwie dla Schw. nic świadek ten nie wie. Natomiast był obecnym przy tem, jak Now. w obecności Schw. już po rabunku na Łyczakowie, wysyłał z Jarosławia na swoje imię do Lwowa 100 koron.

Najdonioślejsze w zeznaniach świadków, było zeznanie ajenta pol. Przestrzelskiego, które odnosiło się do następującego faktu. W krótkim czasie po usiłowanym rabunku w domu banku związk. Schw. przyszedł do mieszkania, w którem mieszkał Now. i opowiadał tamtejszym mieszkańcom, że Now. zwaryował i napadł na jakiegoś woźnego. Zadziwiła więc władze śledcze szybka ta wiadomość Schw. o rabunku. Schw. tłumaczył to w śledztwie tem, że jadąc tramwajem, którym jechał także Przestrzelski, usłyszał, jak Przestrzelski opowiadał o rabunku i wymienił jako sprawcę Now.

W śledztwie zeznał Przestrzelski, że faktycznie opowiadał konduktorowi i wspomniał, że sprawcą jest Now. czy też Brzozowski, dodając, że jest to pewnie jakiś człowiek z Rosyi. Obecnie na rozprawie twierdzi Przestrzelski, że nie przypomina sobie, aby wtedy wymówił nazwisko Now. lecz opowiadał tylko o rabunku.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Jana i Pawła M. — gr.-kat. Akilyny.

We czwartek rzym.-kat., Władysława Kr., — gr.-kat. Jełyseja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę (wznowienie) „Flirt", komedya w 4-rech aktach M. Bałuckiego. — Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek „Grube ryby", komedya w 3-ech aktach Michała Bałuckiego. — Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W piątek po raz 2-gi „Flirt", komedya w 4-rech aktach M. Bałuckiego. Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę wyjątkowo o godzinie wpół do 4-tej po południu „Polowanie na zięciów", komedya w 4-ech aktach Labiche'a i Delacour. Przedostatni gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Z teatru. Ostatni tydzień przed wyjazdem dramatu do Krynicy i ostatnie występy gościnne M. Frenkla.

Dziś w środę i piątek wznowioną zostanie w doskonałej obsadzie wyborna komedya M. Bałuckiego pod t. „Flirt", z Frenklem w roli Flirtowskiego.

We czwartek na liczne żądania powtórzone będą „Grube ryby" Bałuckiego z Frenklem w roli Wisłowskiego.

W sobotę wyjątkowo o godzinie wpół do 4-tej po południu przedostatni gościnny występ M. Frenkla w roli notaryusza Duplan'a w wesołej komedyi francuskiej „Polowanie na zięciów".

W sobotę przedostatnie przedstawienie o godzinie 9-tej wieczór ku uczczeniu zlotu Sokołów, danem będzie uroczyste przedstawienie, które rozpocznie Kantata M. Sołtysa pod t. „Hymn Sokoli", wykonają połączone chóry: Akademicki, Echa, Lutni, Sokoła, Technicki i Towarzystwa muzycznego, z udziałem „Muzyki narodowej" pod osobistem kierownictwem kompozytora. — Nastąpi „Prolog" St. Rossowskiego, wygłoszony przez S. Chmielińskiego, artystę naszej sceny, i „Apoteoza Sokolstwa", obraz z żywych osób, układu artysty malarza St. Jasieńskiego. — Zakończą „Śluby panieńskie" Fredry, z pp. Gostyńską w roli Dobrójskiej i Fiszerem w roli Radostana.

Bilety na to przedstawienie nabywać można wyłącznie w kasie zamawiań teatru.

W niedzielę ostatnie przedstawienie dramatu w bieżącym sezonie i ostatni pożegnalny występ M. Frenkla w komedyi Bałuckiego „Klub kawalerów".

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Ładna fabryka. Ohydne stosunki panują we fabryce cukrów dra Ruckera. Zgłaszają się do nas z płaczem pracownice tej fabryki, że obchodzenie się z nimi przełożonych jest skandaliczne i poniżającej w najgorszym stopniu godność ludzką. Za najdrobniejsze przewinienie sypią się głośne wyzwiska: ty szmato! ty draniu! ty .....! Często trafia się, że robotnica zostanie i pobitą. Jedną skatowano aż do krwi. Odznacza się tego rodzaju barbarzyństwem niejaka Sabina Singer. Drowi Ruckerowi, który chyba nie wie o tych skandalach w swojej fabryce, zwracamy na nie uwagę.

Na odlew. Na stosunki pocztowe, na panujące tam nieporządki i sekatury, wskazaliśmy niedawno temu w *Gońcu* i prosili naszych czytelników, aby o tych wypadkach nadużycia nam donosili. Wobec tego c. k. poczta pomyślała o odwecie i dziś — za trzy miesiące działalności — otrzymała nasza administracya pismo urzędowe, wytykające jej aż t r z y błędy, jakie popełniła, mieszając Frysztak na Śląsku z Frysztakiem w Galicyi, lub załączając numer *Gońca* nie do tego ambulansu, do którego załączyć go należało. Grzechy te przyjmujemy z pokorą do wiadomości i obiecujemy poprawę i nawrócenie się. Natomiast na groźbę, że w razie dalszych takich omyłek odebrane nam zostanie prawo używania marek gazetowych, odpowiadamy równie naiwną groźbą, że w razie dalszych omyłek poczty pan dyrekror Seferowicz pójdzie na emeryturę. My sobie akurat tyle robimy z jego groźby, ile on z naszej.

Lody. Od czasu dłuższego dochodzą nas skargi i oburzenia i to racyonalne całkiem na panów lodziarzy, obnoszących w swych puszkach lody na sprzedaż na „porcye większe i po grejcarze". Na ostatnią cenę pan taki z lodami, najwięcej „gości" zyskuje sobie wśród dzieci. Musimy jednakże zapytać władzy, czuwającej nad hygieną miasta, czy łyżeczka z lodami wyjęta — przed chwilą z ust jednego „gościa" — następnie otarta brudnym fartuchem i podana drugiemu, może korzystnie oddziałać na hygienę zdrowia?

Mali zbiegowie. Z miejskiego zakładu sierot zbiegli wczoraj wychowankowie Augustyn Czernin, Aleksander Makarek i Kazimierz Rudzik. Wszyscy trzej liczą po lat 11, ubrani byli w mundurki zakładowe.

Znów przejechanie! Woźnica Karol Weit, jadąc szybko przez Rynek, wjechał na zarobnicę Katarzynę Salamakównę, powalił ją dyszlem na bruk i ciężko potłukł, a nadto podarł na niej odzienie.

Losowanie posagów dla sierót. Onegdaj odbyło się w kościółku św. Zofii losowanie 5 posagów dla sierót. Prócz Julii Dębickiej, która wylosowała posag w kwocie 10.000 koron, wylosowały: z fund. Ponińskiego posag 1.200 koron Franciszka Gełemajówna, z tej samej fundacyi posag 600 koron Anna Łoćiówna, a z fund. Milana 215 koron 52 gr. Marya Terebińska. Z fund. Sobota 326 kor. 36 gr. wylosowała Helena Berka, z zakł. im. św. Kazi-

mierzą, a z fund. Elżbiety Czarkowskiej 160 kor. wylosowała Marya Bajorkówna, sierota z miej. zakł. sierót.

Specyalność w czyszczeniu Lwowa wyrobił sobie magistrat. Wczoraj w południe przez plac Halicki i ul. Halicką jechały trzy „szczotki“ i zamiatały ulicę. Następstwem jednak tego zamiatania było, iż w jednej chwili na całej „czyszczonej“ przestrzeni powstały olbrzymie tumany kurzu. Kurz ten sypał się do okien do sklepów tak, że na gwałt zaczęto wszystko zamykać.

Bodaj to taka hygiena. I to podczas wystawy hygienicznej?! Przecież choć tyle wstydu powinni mieć inżynierowie, kierujący czyszczeniem miasta, aby choć teraz się nie blamowali.

Zniknęli bez śladów. Trzyletni synek p. Jana Gilla, zamieszkałego przy ul Szpitalnej, wyszedł wczoraj o godzinie 1-szej w południe z mieszkania i przepadł bez śladu.

Umysłowo chory Antoni Borowicki, liczący około 25 lat, ubrany w ciemną marynarkę, popielate pantalony i podarte trzewiki, wyszedł z domu matki przy ul. Ormiańskiej 43 przed 2 dniami i dotąd nie wrócił.

O procesie studentów ruskich donosi wiedeńska *Zeit*: „Dowiadujemy się że do wiedeńskiego sądu krajowego doszło doniesienie lwowskiego sądu krajowego tej treści, że tam w najbliższych dniach odbędzie się w sprawie procesu przeciw studentom ruskim sprawdzenie tożsamości osoby. Jak wiadomo, musiano onego czasu wstrzymać postępowanie karne przeciw 25 studentom, którzy zbiegli, poczem zarządzono ściganie ich listami gończymi. Niedawno temu studenci ci sami się stawili i zażądali od sądu, ażeby śledztwo przeciw nim ponownie wzdrożono. Ponieważ oni przeczą, jakoby w demonstracyach brali udział, sąd wezwał około 60 świadków, których będzie konfrontował w sali sądowej celem stwierdzenia tożsamości osoby winnych. Obrona sprzeciwiła się temu, ażeby agnoskowanie to przeprowadzili funkcyonaryusze sądu lwowskiego, przeciw którym podnoszono onego czasu ciężkie zarzuty i zażądała, ażeby sędzia śledczy, który prowadził we Wiedniu śledztwo w tej sprawie, pojechał do Lwowa i przeprowadził osobiście sprawdzenie tożsamości osób“.

Nagłą śmiercią zmarł Jan Rat 50-letni dozorca domu przy ul. Cebulnej l. 4. — Przyczyną nagłego zgonu był udar sercowy.

Poparzenie. Katarzyna Hermann, żona konduktora kolejowego, zamieszkała przy ul. Kordeckiego l. 28, gotując spirytus, oblała się nim. Zajęła się na niej koszula, i H. odniosła ciężkie poparzenia na całem ciele. Niebezpiecznie chorą w stanie błogosławionym odwieziono do szpitala.

Stacya ratunkowa interweniowała wczoraj w 24 wypadkach.

Złośliwiec. Wczoraj przed północą kręcił się na Wałach Gubernatorskich pod pałacem arcybiskupa uczeń z II. klasy gimnazyalnej, i manipulował coś koło drzewka, rosnącego nad strażnicą pożarną. Zwrócił na to uwagę pełniący służbę policyant, i zobaczył, że z drzewka uczeń ów zdarł korę od korzenia aż do gałęzi. Psotnik musiał pomaszerować na policyę.

Bójka na ulicy. Ulicą Teatralną szedł Szymon Gola w towarzystwie kilku kolegów. Od wymiany słów przyszło do bójki, podczas której koledzy tak obili Golę, że stracił przytomność, przyczem wyjęli mu z kieszeni pugilares z kwotą 10 koron. — Dopiero przechodnie ocucili pobitego.

Z rady miejskiej. Posiedzenie zwyczajne rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek o godzinie 6-ej wieczorem. Na porządku dziennym 56 spraw w tem, wybranie II. wiceprezydenta, dzierżawa łaźni Ducheńskiego, wybór delegata do Rady szkol. okręg. i sprawa pomnika Smolki i inne.

Powódź spirytusowa. Ulica św. Marcina była wczoraj widownią potopu, ale nie wodnego lecz wódczanego. — Ulicą tą jechał wóz, wiozący beczki z wódką. Jedna beczka pękła i pół beczki wódki wyciekło na ziemię, ku wielkiej żałości pijaków.

Róże na T. S. L. W cukierni p. Podhalicza przy ul. Akademickiej są do nabycia piękne róże na dochód T. S. L. Dostarczył tych róż ogród prywatny. Nie wątpimy, że skarbonkę, wystawioną w tej cukierni, amatorzy róż napełnią obficie.

Aresztowanie złodzieja. Wczoraj aresztowała policya w ul. Kościelnej, Józefa Derenia, mającego zabroniony pobyt we Lwowie. Znaleziono przy nim 10 koron 94 hal. srebrem, złotą 10-koronówkę, parę bucików męzkich i dużą kłódkę z kluczem. Na obronę swą podał, iż buty są jego, kłódka zaś od kufra z rzeczami, okazało się jednak, iż kufra wcale nie ma, bo nigdzie nie mieszka lub wskazać nie chce mieszkania, a buciki nań za małe. Wobec tego nie ulega wątpliwości, iż przyłapano go po popełnionej gdzieś kradzieży.

Z protokołu policyjnego. P. Feliks Przysiecki, współpracownik *Kuryera Lwowskiego*, zgubił wczoraj w południe, prawdopodobnie w tramwaju konnym, czarny portfel, zawierający niewypełniony weksel z podpisami, stałą kartą wstępu na wystawę hygieniczną, bilet tramwajowy i kilka listów.

Pan Maryan Orzechowski, weterynarz namiestnictwa, zgubił pugilares, zawierający 140 K gotówki, książeczkę Kasy oszczędn. na 5000 K i kilka weksli na znaczniejsze sumy.

Helena Przybyłowska zgubiła w drodze z ulicy Św. Kingi do ul. Żółkiewskiej złoty brelok, wysadzany dyamencikami.

Za szybką a nieostrożną jazdę ul. Kołłątaja, ukarano woźnicę Walentego Kopcia dwunastogodzinnym aresztem.

Za zabroniony powrót do Lwowa aresztowano Jana Herbę.

Otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 10-go kwietnia b. r. umieszczoną została notatka o aresztowaniu mnie, pod zarzutem kradzieży na szkodę p. Maryi Dostal.

W konsekwencyi tego, odbyła się dnia 19-go b. m. przeciw mnie rozprawa, na której nie z braku dowodów, lecz wobec bezpodstawności zarzuconego mi czynu, zupełnie uwolniony zostałem.

Zaś, za moralne spoliczkowanie mnie wnoszę przeciw p. M. D. skargę o oszczerstwo, albowiem p. M. Dostal, w tym wypadku nie może tłumaczyć się chwilowem uniesieniem w żalu po stracie pieniędzy.

Maryan Harasymowicz.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dziś odbył się dalszy ciąg rozprawy, przeciw Schwarzerowi. Jako pierwszy świadek stanął Stanisław Rudolf niezaprzysiężony. Opowiada o przygotowaniu do matury seminaryalnej Schwarza. Świadek starał się o blankiet świadectwa maturalnego, aby dowiedzieć się, jaki jest program egzaminu dojrzałości. O sfałszowaniu świadectwa dojrzałości świadek nic nie wiedział.

Regina Schwarz, siostra oskarżonego, korzysta z dobrodziejstwa ustawy i nie świadczy.

Odczytano zeznania nieobecnych świadków.

Bronisław Vörös, słuchacz praw, zaprzysiężony, opowiada szeroko szczegóły napadu.

Michał Czionka, zeznaje obciążającego przeciw Nowakowskiemu — świadczy, że sprawcą napadu był Nowakowski.

Godzina 11-ta przesłuchanie świadków trwa dalej.

TELEGRAMY.

Rabunek w składzie broni.

Paryż. Na drzwiach magazynu patronów w Agde odkrył wczoraj oficer dyżurny znaki dowodzące, że usiłowano w nocy do magazynu się dostać.

Nowe rozruchy we Francyi.

Paryż. W jednym z pułków piechoty garnizonu Avignońskiego przyszło przedwczoraj do zabutzeń. Pułkownika, przybywającego do koszar, przyjęli żołnierze gwizdaniem. Z zewnątrz — z ulicy — starano się równocześnie wyłamać bramę. Pułkownik zagroził atakiem na bagnety. Jednemu z oficerów udało się wzburzenie uspokoić.

„Czarny Sokół“.

Petersburg. Związek narodu rosyjskiego organizuje własne towarzystwo gimnastyczne pod nazwą „Czarny Sokół“ albo „Kreczet“. Prezesem tego niezwykłego „Sokoła“ jest hr. Konownicyn.

Rewolucya winna we Francyi.

Gap (Francya, dep. Hautes Alpes) 600 buntowników z 17 p. piechoty odeszło do Villefranche, gdzie wsiądą na okręty celem wyjazdu do Afryki.

Montpellier. Merowie 3-go okręgu wystosowali do prefekta pismo, w którem w odpowiedzi na ultimatum prezydenta gabinetu żądają bezzwłocznego wypuszczenia więźniów, cofnięcia wojsk i rewizyi ustawy o fałszowaniu wina.

Rewizye policyjne.

Petersburg. Rewizye domowe trwają w dalszym ciągu, przyczem ubiegłej nocy policya wtargnęła do kilku rządowych gmachów. Przedsięwzięto kilka aresztowań, wyniki jednak trzymane są w tajemnicy.

Awantura w parlamencie.

Wiedeń. Podczas wczorajszych awantur w parlamencie najnieprzyzwoiciej zachowywał się prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Kolessa, podczas gdy prezes klubu Romańczuk, nie miał miny zbyt zadowolonej z tej awantury, która była burdą karczemną.

Znaczna ilość stronnictw, widząc karczemne wystąpienie socyalistów i Rusinów, przyszła w pomoc Kołu polskiemu. Posłowie chrześcijańsko-społeczni i czescy połączyli swoje oklaski z oklaskami Koła polskiego i zmusili hałasującą gromadę awanturników parlamentarnych do milczenia.

Rusini widzieli po niewczasie, że się skompromitowali. Tak samo i socyaliści. Rozpuścili tedy pogłoskę, że owa demonstracya była wymierzoną nie przeciwko Polakowi w prezydyum Izby, ale osobiście przeciw posłowi Starzyńskiemu, który jest wielkim wrogiem Rusinów.

Takie tłumaczenie jest wykrętem, gdyż w poniedziałek na konferencyi prezesów klubowych, gdy p. Abrahamowicz zgłosił kandydaturę p. Starzyńskiego na drugiego wiceprezesa Izby poselskiej, był obecnym prezes klubu ruskiego, p. Romańczuk i wcale przeciw temu nie protestował.

Rusini grożą, że nie pozwolą p. Starzyńskiemu prezydować i za każdym razem będą urządzać awantury, gdy on obejmie przewodnictwo.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 21)

Potomek Dybidzbanów

NOWELA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Dokończenie)

Po żółtym, wilgotnym piasku wózek toczył się szybko i konie biegły raźno parskając nozdrzami i wyrzucając łby do góry. Pan Michał utkwił oczy w wielkim borze, który w milowej odległości czernił się na widnokręgu i milczał; na wszelkie pytania Kozery poruszał tylko głową, przecząc lub potakując, jednem słowem zdawał się być jakiś osowiały i przygnębiony. Dopiero gdy minęli granicę i wjechali w zagajenia do Turnaua należące, a Kozera poruszywszy się niespokojnie na siedzeniu zawołał: jadą! wtedy i pan Michał się ożywił i błyszczące oczy skierował ku tej stronie, gdzie Kozera ręką wskazywał.

I rzeczywiście w odległości tysiąca kroków ukazał się bryk oficerski o bocznych siedzeniach, zajętych przez czterech mężczyzn nie licząc w to stangreta.

— Bartek, pojeżdżaj! pojeżdżaj chłopie! — zawołał Kozera kręcąc się niecierpliwie na wózku.

— Widzisz — odezwał się do pana Michała, „gdybyśmy o pięć minut później z domu wyjechali, to Turnau byłby nas wyprzedził i pierwszy stanął na miejscu, a tak to przynajmniej równocześnie zajedziemy.

Tymczasem konie Turnaua zwolniły biegu i szły krokiem, podczas gdy panowie siedzący na bryku poczęli się rozglądać po zagajeniu, jakby szukając odpowiedniego miejsca na odbycie pojedynku. Nareszcie musieli znaleźć nadający się ku temu teren, bo wkrótce bryk stanął i wszyscy z niego wysiedli. Prawie w tejże samej chwili zbliżył się do nich wózek Kozery.

Nastąpiło wzajemne przedstawienie się, mianowicie doktora, jakoteż Turnaua z jednej a obu Kozerów z drugiej strony.

— Sądziłbym — odezwał się major po ukończonych formalnościach, „że ten mały pagórek jest na pojedynek jak najlepszym terenem".

Przy tych słowach wskazał na dosyć obszerną spłazę, porośniętą suchem, wypalonem od żaru słonecznego zielskiem; kilka tu i ówdzie zasadzonych sosien zaledwo na półtora stopy odstawało od ziemi.

— Wszystko jedno gdzie — mruknął Kozera, „na luterski cmentarz każda wydma dobra".

Za przykładem majora przeszli wszyscy na wskazane przez niego miejsce i poczęli się dokoła rozglądać; po krótkiej naradzie postanowiono, aby pojedynek tutaj się odbył. Porucznik Hohenfels począł coś przebąkiwać o zgodzie i pojednaniu, na co jednakże nikt nie zwracał uwagi. Podczas gdy doktor rozłożył na ziemi swe chirurgiczne instrumenta, sekundanci wyznaczyli mety, na której mieli stanąć obaj przeciwnicy i poczęli nabijać broń; były to wyborne pistolety Kuchenreitera, które do dziś dnia jeszcze słyną celnością strzału i odległością, z jakiej ich używać można.

Turnau i Pan Michał wzięli pistolety do rąk i udali się na przeznaczone dla siebie miejsca, podczas gdy sekundanci wraz z doktorem stanęli o jakie dziesięć kroków opodal na stronie.

Na dany przez majora znak, Turnau wyprostował się i rękę uzbrojoną w pistolet podniósł w tę stronę, gdzie stał pan Michał. Sekundanci wstrzymali oddech i utkwili oczy w ciemno połyskującej lufie.

Turnau mierzył długo i uważnie; z twarzy można mu było wyczytać, że każdy jego nerw wysilał się ku temu, aby kula nie minęła celu.

Nareszcie rozległ się strzał. Wszystkich wzrok przeniósł się teraz na pana Michała, a widok, jaki im się przedstawił, nawet na sekundantów Turnaua wywarł przykre wrażenie.

Pan Michał stał wprawdzie na wyznaczonej mu mecie, ale twarz jego, przedtem opalona i rumiana, pokryła się teraz niezwykłą bladością i jakimś nawskroś bolesnym uśmiechem. Nie było też w tem nic dziwnego: z prawej jego ręki, powyżej łokcia, tryskał strumień krwi; najpierw szerokim łukiem spadał na trawę, a potem spuszczał się coraz niżej, aż wreszcie znikł zupełnie, aby za chwilę z pod rękawa wypłynąć i szerokim, rozstrzępionym pasem spuścić się ku ziemi. Niedługo trwało, a z krwią oblanej ręki wysunął się pistolet i upadł w trawę.

Kozera pierwszy przyskoczył do pana Michała i trwożnie spojrzał w jego bladą, boleśnie wykrzywioną twarz. Także Turnau, widząc co się dzieje, opuścił swoje stanowisko i z tryumfującą miną zbliżał się do swego przeciwnika. Nie uszedł jednakże ani pięciu kroków, gdy nagle stanął jak wryty i napół przestraszonym, napół osłupiałym wzrokiem spojrzał przed siebie.

— Panie Turnau — odezwał się pan Michał słabym głosem i lewą ręką wskazał przed siebie, „proszę wrócić na dawne miejsce, — teraz ja strzelam!"

Turnau, posłuszny temu wezwaniu, cofnął się i stanął na swem pierwotnem stanowisku. To, co teraz nastąpiło, odebrało wszystkim na chwilę władzę ruchu.

— Fortunacie — szepnął pan Michał do stojącego tuż przy nim z przestraszoną twarzą Kozery, „podaj mi pistolet do lewej ręki... ja się nie mogę schylać... prędzej, spiesz się...

Kozera machinalnie uczynił zadość temu życzeniu i odstąpił kilka kroków w bok. Pan Michał powoli i z widocznem wysileniem podniósł lewą rękę z pistoletem do góry i począł mierzyć do Turnaua. W sekundę potem błysnęło się, biały dym buchnął w powietrzu i rozległ się strzał.

Ochłonąwszy z pierwszego a tak niespodziewanego wrażenia, spojrzeli wszyscy w to miejsce, gdzie stał Turnau i spostrzegli tylko, jak tenże strzepnął dwa razy rękami w powietrzu a potem na wznak na ziemię się rzucił.

— Trafiony! jak Boga kocham, trafiony! — zawołał Kozera ze źle ukrytą radością.

Ujrzawszy padającego Turnaua wszyscy pospieszyli ku niemu. Doktor, wyprzedziwszy innych, ukląkł nad leżącym i odsunął rękę, którą Turnau zasłonił swe czoło. Tuż za doktorem nadbiegł major, a spojrzawszy przed siebie zagryzł wargi i z ust jego wydobyło się jakieś stłumione przekleństwo.

Kula trafiła Turnau w środek czoła i rozbiła mu czaszkę. Po jego szpakowatych włosach spływało kilka strug ciemnej krwi, a z pośród popękanej kości wyłaził mózg — niby to biały, ale jakiś brudnawy, paskudny...

. . . .

W dali, w złocistych promieniach wschodzącego słońca kąpał się krzyż na wieży kościelnej, pełen potęgi i majestatu. Tuż obok niego, trochę na lewo, bielił się rozłupany piorunem dąb, dając smutne świadectwo odwiecznej prawdzie o znikomości ludzkiej potęgi na ziemi.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż.

Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

BERGERA
PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

- Pianino -

całkiem nowe, kilka miesięcy grane tanio do sprzedania. Moszkowicz, ulica Jagiellońska 3.

Służący 14—18 letni zostanie przyjęty w Drogueryi Mra Hahna we Lwowie, Grodecka 87. 955

Znaleziono klucze

20. czerwca koło teatru. Właściciel zechce się zgłosić po odbiór do Redakcyi „Gońca" Podwale 7.

Na zlot Sokoli!

Kawę, herbatę, lody, chłodniki, nalewki owocowe, świeże ciasta o każdej porze poleca CUKIERNIA **Karola Witoszyńskiego** Lwów, Łyczakowska 11. **Lokal otwarty do 1-szej w nocy.** 966

Expedyent lub Expedyentka otrzyma posadę w handlu galanteryjno drobiazgowym Antoniego Milewskiego w Samborze. 912

Kupię kamieniczkę lub dom w mieście powiatowem z odpowiednim lokalem na sklep, chętniej ze sklepem. Oferty proszę nadsyłać Kraków Młodzieniec 600 poste restante.

Handlowiec lat 26, katolik z braku czasu i znajomości poszukuje stosownej do siebie towarzyszki życia, z dobrej rodziny z odpowiednim posagiem, rzecz traktuje seryo i poważnie. Listy i fotografie proszę nadsyłać Kraków Młodzieniec 600 poste restante za okazaniem kwitu inseratowego. 961

Praktykant z 2-letnią praktyką poszukuje miejsca w sklepie korzennym. Adres: K. M. Administracya Gońca Polskiego. 969

Poszukuję młodego człowieka, izraelity, któryby się podjął mnie w moich interesach zastąpić. Fabryka skrzyń i zastępstwo chleba morawskiego CHAJES, Krótka 10. 972

Agentów za prowizyą przyjmie kraj. Tow. posagowe „Providentia", ulica Głowińskiego 14. 936

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

2 pokoje kawalerskie od 1. lipca do wynajęcia.

Wiadomość ul. Hoffmana l. 14, I-sze piętro na lewo.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Maszyna nożna do sprzedania ul. Boimów l. 4, II. piętro, drzwi l. 9. 974

Pierwsza Agencya nauczycielska, oraz Biuro pośrednictwa pracy **i wizowania paszportów** Lwów ulica Batorego 6, poleca i umieszcza: Nauczycielki, guwernantki, bony, panny służące, kucznice, towarzyszki, kucharzy, kucharki, lokai, ogrodników tudzież wszelką inną służbę miejską i wiejską. Udziela również wszelkich informacyi w sprawach paszportowych. 971

Praktykanta do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

AUTOMOBILE kursują z dniem dzisiejszym. Zamówienia przyjmuje chaufeur ul. Jagiellońska 6, lub Telefon 167.

RURY BETONOWE KAMIONKOWE, materyały budowlane, kanalizacya, wodociągi. Szalona konkurencya, najstarsza firma **Inż. KOWALSKI i Syn** Św. Wojciecha 10. 914

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki **w Publicznej Hali Aukcyjnej** pasaż Mikolascha. 504

Pokoik słoneczny szukam. „Izydor" 55 poste restante. 968

Masło

naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
ZŁOTE i SREBRNE BIŻUTERYE od najtańszych do najwykwintniejszych.
PERŁY
zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-4

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16. 932

Najtaniej przerabia Kołdry i materace
-- Pracownia --
-J. DREXLER SYNOWIE-
Lwów, plac Kapitulny 2. 467 II

!.!.!
„MALTYNA" jest jedynym kremem glicerynowo-miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próba tubką 20 cala 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Droguery pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

» PRACOWNIA «
RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI &
KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczna się po cenach najtańszych.

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 246 II

4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.

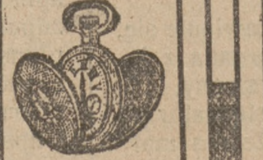
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Dlaczego M. Kuczabiński we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 2 sprzedaje wiele ram, obrazów akwarel i sztychów, bo starannie wykonywa a zadawalający się małym zyskiem zjednał sobie wiele odbiorców.

GONIEC POLSKI
ilustrowany dziennik polityczny
wychodzi codziennie w ilości
25.000 egzemplarzy
Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.
Cena ogłoszeń: **20** hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobne ogłoszenia po **4** hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

2 kor. 50 hal.
kosztuje promesa na los austr. Czerw. Krzyża do ciągnienia 1. lipca. Gł. wygrana 30.000 K.

4 koron
kosztuje węgierski los państwowy do ciągnienia 28. czerwca br. Główna wygrana 150.000 koron.

5 kor. 50 hal.
kosztuje 6 losów na kościół św. Elżbiety lub stow. „Sokół" we Lwowie. Ciągnienie najbliższe 27. września b. r.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO